ROK III. NUM. 1-2 (15-16).



Wzlot seraficki

MIESIĘCZNIK
redagowany
przez
KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW
W KRAKOWIE

1937

— STYCZEŃ — LUTY —

T R E Ś Ć   N U M E R U :

Skład redakcyjny:
fr. Fidelis, redaktor
fr. Bonawentura,czł.k.lit.
fr. Zdzisław, " " "
fr. Wenanty, " " "
fr. Przemysław,sekr. Red.

Wykonawcy:
O. Bogumił - proj.i wykon. okładki
fr. Tytus i fr. Leon.-ilustr.wewn.
fr. Juliusz - napisy i ozdóbki
fr. Kasjan,fr.Seweryn i fr.Wiesław - wykonali prace techniczne na powielaczu syst. " Ormig ".



Już parę nowi księżyca minęło, jak przy poparciu Czcigodnych przełożonych /za co jesteśmy wielce Im wdzięczni/ wypuściliśmy na świat naszych zainteresowań takiego - wcale zresztą ładnego - ptaka, zowiąc go "Wzlotem Serafickim". Dłuższy czas trzymaliśmy palce na lotkach jego chwiejnych skrzydeł. Później jednak, gdy się nasz "Wzlot" lepiej upierzył, wymknął się z zasięgu naszych wpływów myśląc, że będzie mógł swobodnie latać. I na ogół latał różnie. Wyżej i niżej. Ostatnio nawet zdawałoby się, że wzbił już był się aż gdzieś poza chmury. Tem szczyt był jego upadkiem. Runął do naszych stóp z powrotem.

Tak więc po dziwnych, mniej lub więcej fortunnych przelotach w różne sfery i kręgi, po ciekawych iście "Owidiuszowskich Przemianach", sterany trochę i poobtłukany wrócił "Wzlot" w nasze młode, bezsprze-

cznie najwłaściwsze, kieryckie ręce. W tych wędrówkach udało mu się zmądrzeć, wydoroślеć, spoważnieć. Szybująo po rozdrożach i bezdrożach nabrał doświadczenia, wie, co mu idzie na zdrowie, a co szkodzi; co mu pasuje, a czego musi się wstydzić; co jest dla niego kością w gardle, a co sytnym chlebem: i wie, kto mu skrzydeł podcina, a kto fruwa z nim pobok na wyprzód; kto skubie, a kto przystraja.

Z tych tędy własnych przeżyć, z zebranego dotychczas doświadczenia, wypośrodkuje sobie na przyszłość tem nasz ptak kochany trasę pewną i niemylną – trasę, na której by mógł rozwinąć oba skrzydła potężnie i śmiało; po której by mógł latać sprawnie i swobodnie..

I przypuszczalnie już się nie znarowi i z naszych rąk nie umknie.

Będzie mu bowiem dobrze. Ręczymy. –



Wzlatuj przenikliwością myśli w przestworza, gdzie prawda ma swą siedzibę, spowitą tajemnicami, którymi otoczył się Pan. Byś pojąwszy jej głębię umiał uprzystępniać ją prostaczkom, byś olśniewał blaskami jej światła umysły łaknące prawdy, byś potęgą jej potrafił obalać bałwany fałszu i błędu, który rozwielmożnia się pomiędzy maluczkimi a szponami zepsucia trzyma oddanych rozpasaniu, byś jej stałością niezmienną rozwiać umiał kłębiące się chmury niepewności u wątpiących.

Wzlatuj najszlachetniejszym uczuciom serca, płomienną miłością ku Panu Zastępów, byś zapaliwszy w ognisku rozlewnej miłości Bożej żagiew seraficzną rozgrzewał serca oziębłe, podniecał płomień kochania u zapalonych gorliwością, budził szlachetne ideały i głębokie zrozumienie twardego obowiązku życia,

kierując wszystkich i wszystko ku Bogu, przez miłość wzajemną a czynną ludzi dobrej woli.

Wzlatuj pragnieniami pożądającymi dobra, co zdolne jest napełnić szczęściem serce człowieka, dobra, które ujawnia się w dążeniu do Boga i ciągłem zbliżaniu się do pierwowzoru wszelkiej doskonałości.

Wzlatuj pracowitością bez upatrywania w niej ciężaru lub konieczności natury, lecz szukaj w niej radości, którą daje spełnienie obowiązku pojętego, jako wykonanie najwyższej Woli. Byś stając na czele pracujących rzesz ludzkich zagrzewał ich przykładem własnej ofiary do wytwarzania dóbr życie społeczne umożliwiających.

Wzlatuj!!

O.Czesław z Haczowa

Lwów, 2 stycznia 1937

"...wierszyk - stworzony pod wrażeniem Waszego/kleryków OO.Kap.-dop.Red./, zaiste"niezrównanego"chóru /śpiewu i muzyki/..."

A.T.

Chór Serafickí.

Czyżby się nad ziemią rozwarły błękity,
I na nią spłynęły Serafinów chóry ? !
Czyżby na dźwięk harf złotych Jerychońskie mury
Wszechświata padły - zbliżając nieb szczyty!
  Bo oto się dzieją nad nami tu cuda -
  Bo oto pieśń płynie niebiosom skradziona,
  Wydarta z pradźwięków tajemnego łona.
  Cudna jak marzenie - a lotna jak złuda!! ...
Dźwięki spadają z góry, mienią niby tęczą
Na fali - i ziemskie serc zrywają pęta...
W harmonii je motają nić złotą, pajęczą -
A dusza w ekstazie kształt ziemski porzuci...
  Ku gwiazdom popłynie , w światłość wniebowzięta,
  U stóp Boga zostanie.. ..na ziemię nie wróci!!

fr. Abel

Na dworze Heroda

Rojno i gwarno w gościnnych komnatach kapiącego złotem, lśniącego bielą marmurów pałacu J. Kr. Mości Heroda, pana Judajskiej świętej dziedziny, pomadzonego na stolcu tronowym przez rzymskich Cezarów.

Rojno i gwarno w pałacu mocarza. Szkielety złotych pająków goreją setkami świec. Z ogromnych marmurowych krуż pod kolumnami w tronowej sali unoszą się dymy wschodnich kadzideł. Błędnymi refleksy krążą pod błękitnym sklepieniem, rozbijają się o misterne kapitele kolumnady napełniając powietrze, którym władca oddycha, upojnymi zapachy zaczarowanego wschodu. Stu czarnych niewolników, jak hebanowe postumenty stoją, gotowi na każde władcy skinienie. Setki dworaków gną karki przed każdym zmarszczeniem brwi Heroda. Zastępy zbrojnych żołdaków, jak w tęczę patrzą w oblicze swego pana i wodza - na zbrodnię nawet gotowe wierne psy, z żelazem włóczni w muskularnych dłoniach.

Na podwyższonym tronie siedzi władca, a nad nim baldachim dzierżą niewolnicy. Na purpurowym tle opon tronowych złocą się orły rzymskie - znak, iż wielkiej Judei władca z rąk rzymskich półbogów wziął berło i diadem królewski. Choć gośćmi roi się pałac, władca dziś smutny. Lwie jego oblicze troska powlokła. Ramiona kurczą się, jakby unieść nie mogły płaszcza z tkanej złotem purpury. Ręka bezwładnie opuszczona na kolana, jakby nie miała mocy dźwignąć złotolitego berła.

Wokół dworaków służalcze gromady, paziów - pacholąt strojne szeregi.

Z ukrytej za kotarą estrady sączą się ciche tony czarownej melodii napełniając salę tronową upojną rytmiką najpiękniejszych tańców. Umilkła zgaszona skinieniem królewskiej dłoni - nie potrafi rozproszyć chmury dziwnych mroków od rana żrących posępną duszę monarchy. Bo groźne przeczucia targają królem. Jakieś wieści niejasne wlały weń troskę, ka-

zały mu czekać jakichś niespodziewanych wydarzeń.

W drzwiach komnaty stanął muskularny Asmel, setnik gwardii, królewski ulubieniec. Skłonił się rzymskim wojskowym obyczajem i czekał. Piękna, apollińska postać setnika zwróciła uwagę króla. Spojrzał pytająco . - "Oto Mędrców trzech wielkich ze wschodu pilnie pożąda stanąć przed twoim boskim obliczem, o królu, aby ci pokłon oddać i dary. Mówią, iż wonarodzone królewskie Dziecię odwiedzić jadą. Prawią o jakiejś gwieździe, która jakoby ich wiodła do onego Królewicza".

Zdumiał król - wszak wszędzie wiadomo, iż syn królewski, ojca noszący imię, już rok drugi życia pędzi na łonie Fatmy - piastunki. Wiadomo to wszystkim władcom sąsiednich mocarstw, bo przecież składali dary i życzenia synowikróla, przyszłemu władcy judzkiej ziemicy. - Niepokój dziwny targnął sercem króla. Rozkazał w złote wwieść wschodnich monarchów podwoje. Skinieniem dworzan i paziów odprawił - i czekał wsparty na złotej tronu głowicy.

Weszli. A trzech ich było . Szlachetne oblicza spalone słońcem południa zdradzały mądrość i wiedzę. Wspaniałe, mimo podróży, szaty mówiły o zasobności ich skarbców. Trzech paziów szło za swymi panami niosąc w czarnych dłoniach dary dla Judy władacza. Złożyli pokłon przed tronem Heroda, i jeden z nich, wiekiem najstarszy, tak mówić zaczął: "Potężny władco królestwa Judy, oto spieszym pozdrowić oczekiwanego Króla, który narodził się w twoim kraju. Szukaliśmy go długo. Nie tajne nam były wyroki świętych ksiąg. One wskazały nam czas wielkiego wydarzenia, a ogromna gwiazda wiodła nas aż tutaj i nie wskazawszy miejsca jego narodzenia, zniknęła. Wskaż nam, monarcho miejsce narodzenia Dzieciny, byśmy z pokłonem kornym doń poszli.

Heród milczał. - Snadź walkę toczył z robakiem niepokoju, co targał mu serce. Nie zawiodły go przeczucia. Nieznane niebezpieczeństwo zbliżało się, tronowi jego groziło po władzę sięgając. Strach szarpnął sercem Heroda, lecz nie chciał dumny monarcha pokazać przybyszom, co dzieje się w jego sercu. Z pozornym spokojem - spytał : "Król nowy? - nie masz go tu. Syn mój, jedyny tronu następca, drugiego już roku życia dobiega, a o innym królewiczu nic nie

wiem. Lecz moi mędrcy nadworni wiedzieć muszą".-Klasnął w dłonie. Weszli poważni starce. Włosy ich, jako śnieg białe. Długie brody spływają do pasa. Tomy ksiąg świętych dzierżą w drżących rękach. Posłuszni wezwaniu Heroda dło w ich kartach szukali. Aż rzekli chórem: "Królewicz narodził się w Betleem. Imię Jego Jezus, a zadaniem zbawienie świata.".

Milczenie zaległo królewską komnatę. - Heród zszedł z tronu i magów ukłonem pożegnał mówiąc: "Idźcie, Monarchowie, pokłońcie się Nowonarodzonemu, a wracając i mnie donieście, gdzie kolebka Dziecięcia, iżbym i ja doń z pokłonem podążył".

- - - - - - - - - - -

Nie wrócili już jednak Trzej monarchowie do pysznego pałacu Heroda. Anioł im się pokazał i rozkazał ominąć królewski dziedziniec. Bo nie z pokłonem chciał bieżyć Heród do Nowonarodzonej Dzieciny. Knuł Jej śmierć, gdyż sądził, że tronowi syna zagraża Narodzony Pan Chwały.

A w kilka godzin później niebo zarumieniło się krwią mordowanych dziatek z matczynych łon porywanych przez siepaczy Heroda.

A Trzej Królowie wrócili do krain swoich pełni radości, że Bóg pozwolił im oglądać Pana Zbawienia.

Ach! wy nadludzie,

Jacyście mali!

Śmiertelnie chorzy na niemoc serca,

A udający bogów Walhalli -

Aktorzy mali,

Bez mózgu, serca.

Kaz. Woyczyński



Dom Germain Mrin O. S. B. w swoim dziele "Ideał monastyczny a życie pierwszych chrześcian" pisze między innymi o śpiewie i powiada, że jest on oznaką młodości, życia, miłości, zapału. -

Mam zamiar kryterium powyższe zastosować do nas kleryków. A raczej, sam Czytelnik z tego, co powiem, zechce wyciągnąć odpowiedni wniosek. Bo już komuś powstała tak "okropna" myśl, że klerycy już w ogóle nic nie robią. "Wzlotu" nie wydają czym innym też się nie zajmują - więc? ...

O nie! Tak sądzić nie można - Dlaczego "Wzlotu" nie wydawali - Redakcja może tylko dać wyczerpującą odpowiedź. Ale, że żyją i pracują, dowód mamy w koncertach muzycznych. Tak, było ich już dwa /na większą skalę/ od ostatnich wiadomości muzycznych zamieszczonych we "Wzlocie", a trzeci "robi się" i zanim ten numer ujrzy światło dzienne, będzie już prawdopodobnie wykonany.

Pierwszym takim koncertem uczczono św. Cecylię /22.XI.1936/, patronkę muzyki kościelnej. Sala wspaniale udekorowana wstęgami o barwach papieskich i narodowych. Obraz św. Patronki oświetlony reflektorem zdaje się z miłością spoglądać na zgromadzonych pragnących złożyć Jej wspólny Hołd. Przy pulpicie dyrygenta Dyr. Bolesław Wallek-Walewski. Jednym słowem widok nad wyraz piękny.

Pierwszy numer programu stanowią utwory ku czci św. Cecylii i najważniejszy - oratrium "Apokalipsa", którego autorem jest sam dyrygent. Słuchacze burzą oklasków wyrażają swe uniesienie i wdzięczność dla wykonawców. Po koncercie Przew. O. Czesław Szuber. b. prowincjał, zabiera głos i mówi przez dłuższy czas o ustosunkowaniu się Zakonu franciszkań -

skiego do śpiewu i muzyki. Oklaski! - "Venerabilis barba Capuccinorum" i - koniec.

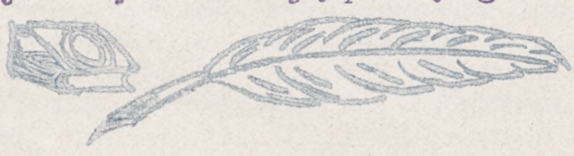
3.I.1937 mieliśmy znowu "wieczór kolęd". Prowadził kto inny, mianowicie Dyr. Fr. Konior, a przy fortepianie /sic!/ jego syn Dr. Konrad Konior. Utwory chóralne, orkiestralne, solowe, wreszcie chóralno - orkiestralne trwały całą godzinę. "Hej, bracia, czy wy śpicie ..." z orkiestrą, musiano na ogólne życzenie bisować. Wreszcie wszyscy unisono proszą pianistę, żeby zagrał coś solo. Ten "wzbrania się i wstydzi", wola jednak ogółu zwycięża, i w rezultacie usłyszeliśmy poloneza "A - dur" Chopina oraz fantazję na tematach piosenki "Pije Kuba" układu wykonawcy. Na określenie wrażenia wywołanego przez odegranie tych dwóch utworów - brak słów! Że jednak było silne, jak żywioł i potężne, jak piorun - to dowodem niech będzie chociażby... ten ogólny szmer, jaki powstał na sali w chwili, gdy Mistrz skończył improwizować - : "Wziąć Go na ręce!..."

Z kolei wypada omówić przynajmniej program trzeciego koncertu. Pierwsza część "W jerozolimskiej świątyni" - z ks. Soleckiego, druga "W pałacu Heroda" /-pierwszy akt z oratorium Berlioza "Dziecięctwo Chrystusa"/; wreszcie trzecia "Przy żłóbku" - kolędy chóralne i solowe.

Oprócz tych nadzwyczajnych występów, chór stale śpiewa na jedenastce w niedziele i święta. Później bierze udział w różnych uroczystościach domowych, którym dodaje blasku i świetności swym śpiewem i muzyką.

Tak wygląda króciutki rys tej strony życia kleryckiego, która według D.G. Morin ma być probierzem świętości, zapału młodzieńczego i siły. A przecież to tylko rzecz uboczna, którą trzeba wykonać bez uszczerbku dla nauki.

Teraz wniosek prosty - rehabilitacja ... jeżeliby komu jakaś zdradliwa myśl miała przyjść do głowy. Lecz zdaje się, że cały ten zarzut postawiony na wstępie jest tylko fikcją piszącego.



Artykuł poniższy zamieszczamy z okazji rocznicy utworzenia Imperium Wielkiej Italii, faktu o niesłychanej doniosłości dziejowej.

Redakcja.

fr. Bonawentura



Faszyzm

Wojna powszechna przyniosła światu wiele niespodzianek. Główną ich cechą to zawrotna szybkość, z jaką wydarzenia powojenne przemierzają arenę dziejów. W szalonym tempie walą się trony, demokratyzm roztacza szerokie kręgi, lewica przygotowuje pole hasłom socjalistycznym i komunistycznym, z drugiej zaś strony budzi się żywe poczucie narodowe. I znowu wraca stary porządek, a ster rządów wydarty z rąk kosmopolitów przechodzi w posiadanie nacjonalistów. Zarzewiem tego kierunku staje się rewolucja faszystowska we Włoszech.

Z Musolinim na czele ruszyły "czarne koszule" w r. 1922 na Rzym. Ruch rewolucyjny nie skończył się opanowaniem Wiecznego Miasta i uchwyceniem władzy, lecz ciągnął się dalej. Docierając zaś do wszytkich zakamarków życia, wprowadził naród na drogę szowinistycznego nacjonalizmu, którego dewizą jest radykalna maksyma Macchavelli'ego: "Wszystko dla państwa".

Geneza faszyzmu

Faszyzm jest pierworodnym dzieckiem wojny światowej. Wśród jej włoskich uczestników ugruntowała się wiara w konieczność wojny, jako akcji, która jedynie była w stanie urzeczywistnić hasła rządów koalicyjnych i ideały prądów demokratycznych. Ludzie ci spodziewali się przy tym, że powróciwszy z frontu do ojczyzny otrzymają obiecane rekompensaty: dopuszczenie do władzy i zastąpienie zaskorupiałej i zmurszałej w swych poglądach biurokracji nową, świeżą falangą pracowników państwowych. Tworzyły się więc "fasci", do których należeli wszyscy zwolenni-

cy czynnego udziału Włoch w toczącej się wojnie.

Nadzieje kombatantów jednak zawiodły! Demobilizacja wyrzuciła po wojnie armię bezrobotnych na rynek pracy. Kryzys w przemyśle zakończył okres sztucznych koniunktur wojennych. W administracji państwowej zapanowała dezorganizacja. Wraz ze zmianą stosunków ekonomicznych i finansowych powstały niedobory w życiu gospodarczym, wynikiem czego to chroniczne wybuchy strajków. Brak celowej akcji ze strony rządu wpływał na wytwarzanie się orientacji rewolucyjnej. W tym krytycznym momencie powróciły z frontu masy kombatantów. Wielu z nich zastało miejsca swe zajęte. Trzeba więc było na nowo rozpoczynać walkę o byt, a tymczasem zbogaceni na wojnie kupcyi przemysłowcy spożywali w pokoju tłuste owoce swej zapobiegliwości. Brak pomocy ze strony rządu dopełniał miary rozgoryczenia. Tworzyły się więc legiony niezadowolonych i rozgoryczonych, gotowych walczyć pod jakimkolwiek sztandarem. Może przeszliby nawet do obozu socjalistycznego, gdyby nie członkowie średnich klas. Ci bowiem nie mogli zdobyć się na krok tak radykalny i wyprzeć się uczuć patriotycznych i narodowych. Nic też dziwnego, że spotkali się z opozycją i szykanami zwolenników marksizmu. Tacy to ludzie gotowi do walki z rządem i z socjalistami pod przewodnictwem Benito Mussoliniego odbyli w Mediolanie kongres 23 marca 1919 r., na którym zawiązał się dzisiejszy faszyzm.

Program faszystów był wyrazem dwóch dążeń: reformacyjnego - w polityce wewnętrznej i nacjonalistycznego - w polityce zewnętrznej. Reformy miały objąć całokształt życia. W dziedzinie politycznej domagali się faszyści zwołania Zebrania Ustawodawczego w celu uchwalenia nowej konstytucji; w dziedzinie społecznej żądali 8-godzinnego dnia pracy, udziału robotników w radach fabrycznych; w wojskowości dążyli do utworzenia milicji narodowej o charakterze obronnym; w finansowości wreszcie żądali nadzwyczajnego podatku od kapitału i sekwestracji majątków kościelnych. Polityka zewnętrzna miała zmierzać do rewizji paktu londyńskiego oraz do przyłączenia Dalmacji i Fiume.

Organizacja faszystowska zyskiwała z dnia na dzień coraz więcej zwolenników. Faszyści bowiem

zwalczali bolszewizm. Żądali powrotu do ładu i porządku w kraju przez zaszczepienie masom uczuć patriotycznych i atakowanie rządu bezsilnego i bezwładnego wobec rewolucjonistów. To też z wielkim napięciem śledzono fakty, gdy kadry zapaleńców na głos swego "Duce" urządziły w październiku w r.1922 marsz na Rzym. I przyszłoby do wojny domowej, gdyby nie interwencja króla Wiktora Emanuela III, który mianował Mussoliniego premierem.

Benito Mussolini urodził się w r. 1883 w okolicy Mediolanu. Syn kowala wiejskiego, zapewne nawet nie marzył o karierze dyktatora, lecz też nie zamierzał chyba wstępować w ślady ojca. Był sobie zwykłym nauczycielem w zapadłej wiosce Romanii. W międzyczasie wyjechał do Szwajcarii, gdzie poznał teorię Marksa, zdobył doktorat z filozofii i objął redakturę rewolucyjnego pisma. Wydalony ze Szwajcarii zaczął wydawać w kraju dziennik "Walka klas" propagując teorie socjalistyczne. W r.1914 wypowiedział się za wojną, a w rok potem wyruszył osobiście na front. Ranny wrócił do Mediolanu i wydawał dalej swój dziennik. W r. 1919 stworzył związek faszystów i stanął na jego czele. Wielkie doświadczenie życiowe i zasługi położone na niwie społecznej uczyniły go wnet duszą nowego związku.

Bezpośrednim i wielce ważnym punktem pracy Mussoliniego jako premiera było zabezpieczenie się przed atakami przeciwników. Zorganizował w tym celu 300-tysięczną milicję faszystowską. Przy takiej sile mógł spokojnie wprowadzać w czyn swoje plany.

P o l i t y k a M u s s o l i n i e g o

Mussolini znał dobrze psychikę ludu włoskiego, to też liczył się z nią zawsze i starał się o przychylną opinię mas. Tym jedynie można wytłumaczyć jego nadzwyczajne powodzenie. Wielkim sukcesem politycznym Mussoliniego był o pozyskanie dla idei faszyzmu cieszącego się ogromnym wzięciem poety d' Annunzio. Zdobywszy sobie umysły narodu zaczą Mussolini reformę państwa.

Faszyzm wzmocnił przede wszystkim władzę wykonawczą. Rząd stał się władzą suwerenną, w obec czego parlament musiał tańczyć na jego nutę. Wydano niebawem prawo zakazujące wszelkich stowarzyszeń

tajnych. Godziło to oczywiście w komunizm, socjalizm i masonerię, lecz krępowało też wolność obywatelską. Kazało bowiem obywatelom należeć do organizacji faszystowskiej, a w najlepszym razie nie należeć do żadnej. A że zdarzały się i gwałty na tle przekonań politycznych, jasno wynika z faktów. Nie można oczywiście mówić o barbarzyńskim terrorze. Na to nie pozwoliła kultura Zachodu. Niemniej jadnak zdarzały się czasem środki dosyć dotkliwe. Wystarczy wspomnieć zamknięcie granicy dla niefaszystów, czyli skazanie ich na nędzę, a nawet na śmierć głodową z powodu przeludnienia. Za granicą zresztą robotnik włoski również nie był swobodny, bo znajdował wszędzie aniołów-stróżów w postaci policji, która czuwa nad całym życiem Włoch /ok. 300 tys. w kraju/. I tylko dzięki działalności policji można w dzisiejszych Włoszech podziwiać nadzwyczajny ład i spokój.

Drugim zagadnieniem działalności Mussoliniego była reorganizacja pracy i podniesienie poziomu gospodarczego.

Z wielkim uznaniem należy podkreślić, że Mussolini pierwszy wznowił średniowieczny ustrój korporacyjny, chociaż w odmiennym nieco charakterze. Faszyści starają się nagiąć korporacje do celów narodowych. Uznają korporacje jako wyraz solidarności narodowej i jako środek rozwoju produkcji. Syndykalizm faszystowski zupełnie niemal podporządkowuje się państwu, lecz z drugiej strony stara się wyzwolić i spotęgować kapitał uniezależniając go od większych skupień i dbając o jego płynność. W korporacjach państwo, kapitał i praca są ściśle ze sobą związane, a masy, posiadacze kapitału i kierownicy przemysłu siłą rzeczy podporządkowują się wyższym celom narodowego organizmu. Realnym skutkiem takiej właśnie organizacji jest wydatne podniesienie gospodarczego poziomu państwa. W kilku latach zdołano uporać się z równowagą budżetową i usunąć długi wojenne. Środki na to wydobył Mussolini oczywiście ze społeczeństwa. Posłużył się tu zarówno swym olbrzymim mitem osobistym, jak również sprawnie funkcjonującą maszyną administracyjną, zwłaszcza na tle opodatkowania społecznego.

W polityce zewnętrznej zajął Mussolini stanowisko dawnych cezarów. Postawił sobie bowiem trzy

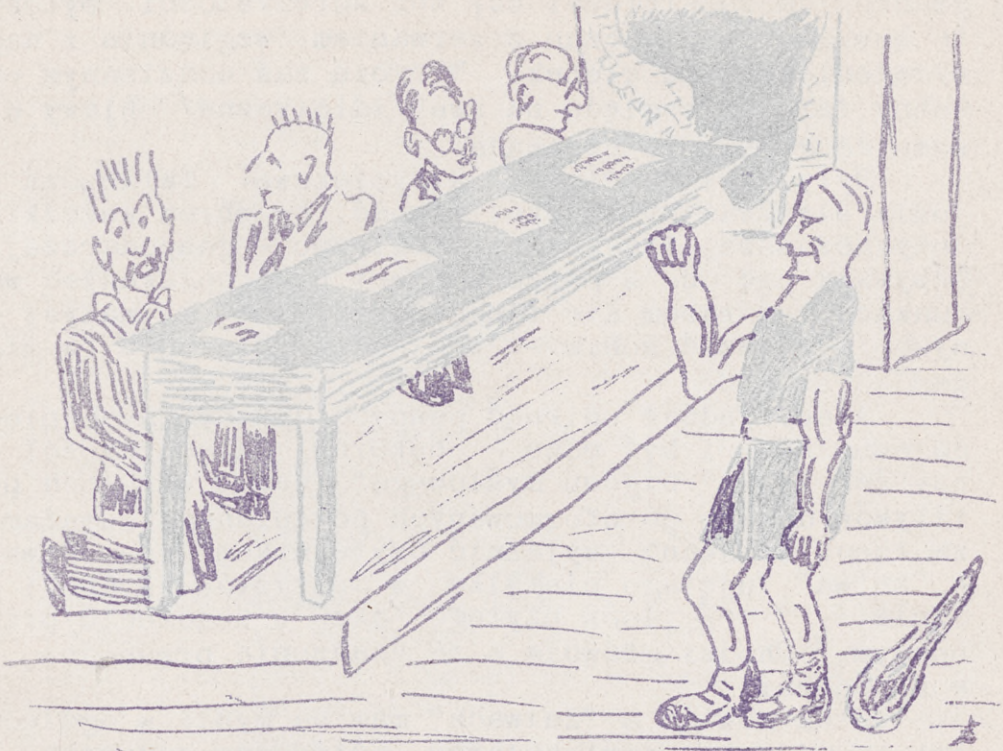
zagadnienia do rozwiązania: 1/ podtrzymanie tradycji państwa mocarstwowego jako przedmurza kultury, t. zn. zatrzymania dawniejszego stanowiska dominującego na morzu Śródziemnym; 2/ zyskanie terenów dla ekspanzji ludności i rynków zbytu; 3/ zdobycie kolonii jako źródła surowców dla przemysłu włoskiego. Zadanie to nie było łatwe do uskutecznienia. Włochy bowiem utraciły wszystkie zdobycze, które im się należały jako sprzymierzeńcom koalicji. Kolonii nie otrzymały, a morzem Śródziemnym zawładnęła niepodzielnie Anglia. Po zlikwidowaniu długu zagranicznego zaczął Mussolini zawierać z państwami śródziemnomorskimi umowy handlowe, by zapewnić rynki zbytu dla przemysłu włoskiego. Wzmożony przyrost ludności idący zresztą po myśli dyktatora, oraz brak bogactw mineralnych, wysuwały nieodparcie zagadnienie kolonii jako jedynego środka mocarstwowego rozwoju i uchronienia się przed rozproszkowaniem żywiołu włoskiego. To też "Duce" przygotowywał swe społeczeństwo na wszelkie ewentualności. Rozbudzał, potęgował nacjonalizm, powiększał armię lądową, morską i powietrzną. Niedługo czekał na sposobność. Na oczach całego świata przerzucił Mussolini swoje zastępy do Afryki. I w niespełna rok opanował niezdobytą zda się Abisynię. Władca milionowych włości, "król królów", poszedł na wygnanie. Liga Narodów aż nazbyt szybko pogodziła się z nowym stanem rzeczy. Dążąc dalej konsekwentnie do urzeczywistnienia swych planów, t. j. do osiągnięcia hegemonii nad morzem Śródziemnym, poparł Mussolini rząd narodowy w Hiszpanii, zapewne nie dla samych tylko sympatii ku powstańcom lub wstrętu do komunizmu.

W zadziwiająco szybkim tempie rozwija się w państwie faszystowskim przemysł. Rolnictwo toczy t. zw. "walkę o zboże", która ma na celu wzmożenie produkcji zbożowej, a tym samym zmniejszenie importu. W tym celu prowadzi się wielkie roboty melioracyjne. Buduje się koleje dla ułatwienia komunikacji między różnymi częściami państwa. Gospodarstwo jednak, jak i w ogóle całe życie społeczne rozwija się w ścisłym porozumieniu z rządem i według jego wskazań. - Konkluzja jest więcej niż jasna. - Państwo o tak sprężystej spoistości na wewnątrz i o takiej skali wpływów odegra rolę opatrznościową. Jest to tylko kwestia czasu.

„Wiem, że nic nie wiem"

W fantastycznie zawrotnym tempie zbliżał się czas wyjątkowo intensywnej pracy, czas strasznych wysiłków i nieznośnych upałów. Czas - jednym słowem - "żniw". Jakkolwiek miały one polegać nie jak zwyczajnie na wysiłku mięśni fizycznych, lecz na napięciu umysłu i nerwów - były niemniej, a może i więcej jeszcze znojne.

Tragiczną /oczywiście - dla robotników/ specjalnością tych "żniw" była moralna niemożliwość praktycznego zastosowania mięśni, które w takiej sytuacji mogłyby oddać nieobliczalne usługi. Błogosławione skutki ich ewentualnej działalności najlepiej zobrazuje autentyczne zdarzenie, którego bohaterem jest jeden ze współczesnych atletów polskich. Otóż ten nieodrodny potomek Heraklesa znalazł się pewnego rosistego poranku w bardzo krytycznym położeniu. Po prostu oznajmiono mu, że ma zdawać maturę. Atleta, jako że słynął z "nadzwyczajnej" mądrości, zdziwił się tą wiadomością bardzo. Nie tracąc jednak nadziei postanowił zdać maturę. Kiedy więc zjawił się /wyposażony w kompletny rynsztunek bokserski nie wyłączając pokaźnej pałki/ przed komisją egzaminacyjną, złożoną ze wszelkiego rodzaju belfrów i pedantów starego i nowego typu, uczynił najpierw na powitanie uprzejmy dyg. Następnie wyprężywszy swe członki, nagłym ruchem wyrzucił prawą rękę w górę i silnym szarpnięciem k'sobnym zgiął ją w łokciu. Równocześnie przerażonym oczom belfrów ukazał się na ręce atlety ogromny muskuł wielkości nie przeciętnego bochenka chleba. Po tym uroczy a-



...przerażonym belfrom ukazał się ogromny muskuł...

biturient nie chcąc wzbudzać zbytniego popłochu pośród jury egzaminacyjnej spuścił rękę i spokojnie usiadł na krześle. W akcie składania egzaminu doszedł do wniosku młody adept wiedzy, że jednak poprzedni gest atletyczny zrobił swoje. Pytano go bowiem tak łatwych i prymitywnych rzeczy, że nawet jego mięśnie by na nie odpowiedziały. Nic więc dziwnego, że zdał maturę.

Każdy chyba teraz z łatwością zrozumie to upośledzenie i tą przykrą sytuację, w jakiej znaleźli się ci "żniwiarze", którym kategorycznie zabroniono już nie tylko czynnego używania, lecz nawet demonstrowania mięśni. Jedyną dlań pociechą /jakże jednak nikłą!/ było to, że we władaniu mięśniami umysłu mieli pozostawioną zupełną swobodę. Owszem, było nawet zalecone specjalnie, aby na podniety, im pulsy i pobudki im właściwe reagować w stopniu możliwie najprecyzyjniejszym. Należało się jednak wystrzegać, by w reakcjach nie przekroczyć przypadkiem

granic ich rozpiętości czy też sprężystości. Byłoby to bowiem równoznaczne z zerwaniem, względnie z nadwyrężeniem kilku klepek. W życiu zaś codziennym podobny fakt ze względu na swe /idiotyczne/ objawy nikomu do gustu nie przypada.

Były to więc "żniwa" arcyciekawe. Zwłaszcza, jeśli się zważy i tę okoliczność, że wbrew wszelkiej dotychczasowej tradycji ekonomiczno - gospodarczej odbywały się one w porze zimowej przy opłakanych warunkach tym razem nie finansowych, lecz klimatycznych /wyobrazić sobie -: w cieniu -5 stop.C, w słońcu -3 stpp.C/.

Ażeby jednak uniknąć pewnych dwuznacznych nieporozumień - i być może - obskurnej tajemniczości, czy też t.zw. "bigosu myślowego" /nawet w kołach polityków dobrze poinformowanych potępianego/, uważam za rzecz wskazaną, wyjaśnić Czytelnikom sens słowa - "żniwa", ujętego nie tylko w cudzysłów /symbolicznie: - " "/, lecz użytego także w znaczeniu przenośnym. Chodzi głównie o to znaczenie przenośne w przenośni.

Otóż mówiąc o "żniwach" mam na myśli w ogólności te masowe i partykularne, półroczne egzamina, dokonane kilka tygodni temu na klerykach kapucyńskich w konwencie krakowskim; w szczególności zaś myślę -o egzaminach przeprowadzonych na studentach trzeciego roku filozofii, jako że te, będąc ich ofiarą najsilniej przeżyłem. Bo do prawdy, mówiąc zupełnie obiektywnie i kierując się pobudkami czysto filantropijnymi, wolnymi od wszelkich domieszek partyjnych, czy też rasowych, przyznać trzeba, że było co odczuć.

Wymownym zaś tego dowodem może być fakt, iż w toku pisania tych wspomnień w pewnej chwili doznałem znienacka tak gwałtownego wstrząsu psychicznego, połączonego z tak silnym skurczem mięśni czuciowo-ruchowych, że formalnie na pewien czas straciłem przytomność. Na szczęście udało mi się ją z powrotem odzyskać li tylko dzięki usilnym wysiłkom "lekarskim" Eskulapa klasztornego.

Dobitniej jednak o grozie tych zdawek zaświadczyć mogą pewne bardzo charakterystyczne objawy, jakie zaobserwować się dały w czasie przed- i poegza-

mincwym, w życiu bezpośrednio zaangażowanych do wzię cia czynnego udziału w tych zapasach umysłowych.

Oto kilka z nich: Każdy mianowicie na parę dni przed egzaminem albo w ogóle nie chodził, albo jeśli chodził to tak, jak struty i jakby za chwil kilka miał nastąpić dzień sądu ostatecznego. Już sam zewnętrzny wygląd każdego wykazywał dziwaczną mieszaninę najróżnorodniejszych cech w gwałtowny sposób ze sobą kolidujących. O każdym można było powiedzieć, że jest samym sobą w swej własnej osobie - a zarazem, że jest tylko cieniem i nieudolną a upiorną odbitką własnego "ja", krążącego gdzieś w sferach nadziemskich, być może - w świecie idei. DO każdego też z całą pewnością a równocześnie z większą niepewnością opatrzoną możliwie w najpoważniejszy pytajnik /graficznie-?/ można było zastosować piękne słowa naszego powieściopisarza Prusa, że"nogami chodził po ziemi, głowę zaś nosił w niebie" - /cytat niedosłowny/. Nic więc dziwnego, że każdy z jednej strony wykazywał wiele podobieństw do prawdziwego filozofa, z drugiej znowu nasuwał wiele analogii z osłem, w dodatku dzikim. Przyznać wszakże trzeba /niestety!/, że ta ostatnia postawa oscylująca między dwoma sprzecznymi biegunami w miarę zbliżania się egzaminów, poczęła tracić niemal u każdego na swej dwulicowości , przybierając już zdecydowaną fizjognomię osła. Ten proces oślej asymilacji wystąpił u niektórych osobników w tak gwałtowny i jaskrawy sposób, że w chwili gdy mieli stanąć przed komisją egzaminacyjną, celem zdania rachunku ze swego rzeczostanu filozoficznego, zatracili zupełnie wszelkie znamiona cechujące filozofa ,a stali się osłami w pełni. Niektórzy jednak "filozofowie domowi", zwłaszcza t.zw. "doctores subtiles" /doktorzy lekkiego temperamentu/ na tę ostatnią kwestię zapatrują się nieco krytyczniej i czynią pewne subtelne dystynkcje. Mówią mianowicie, że indywidua, których esencja dostarczyła wyjątkowo podatnego gruntu na transmutację filozofa in asinum, przed samym udaniem się na egzamin były osłami w 99%, filozofami w 1%. Powyższe dystynkcje wyprowadzają z założeń rzekomo filozoficznych, głównie zaś stąd, że człowiek jako taki całkowicie osłem stać się nie

Wszystkie wymienione objawy miały swe głębokie, życiowe uzasadnienie, swoje - powiedziałbym - źródło, z którego wypływały w sposób zupełnie zrozumiały i naturalny. Była nim ta nieszczęsna katastrofa apetytu, w języku technicznym ageuzją zwana. Wszyscy bowiem klerycy, a zwłaszcza klerycy trzeciego roku filozofii jakby na komendę stracili wszelki apetyt i wszelki smak. Zjawisko to początkowo nieznaczne uchodziło uwagi wszystkich, nawet kucharzy. Pod koniec jednak, szczególnie we wigilię egzaminu przybrało tak zastraszające rozmiary, iż kucharze katagorynę i jednogłośnie, specjalnym dekretem stwierdzili ponad wszelką wątpliwość gwałtowny spadek w bilansie konsumpcji potraw przez nich produkowanych. Ponadto wnieśli do odpowiedniej instancji nadzwyczajną notę oskarżającą kleryków o ogólny strajk. Wreszcie postawili ultimatum, że jeśli malkontenci będą tak nadal trwać w swym uporze, to oni unieruchomią na czas nieograniczony całą kuchnię wraz z przyległościami.

Nadszedł dzień egzaminów. Grozą przejmujący był to dzień, dzień ogólnego zdenerwowania i dezorjentacji - dzień paniki. Każdemu na gwałt poczęła się w głowie mieszać, kotłować i burzyć. Z całego zakresu wiedzy, jaką zdołał sobie przyswoić w ciągu całego półrocza a nade wszystko w ciągu tych kilku dni generalnego przygotowywania się do zdawek, nie pozostało nikomu nic więcej prócz marnej dewizy: - "Wiem, że nic nie wiem". Reszta przepadła pogrążona gdzieś w mrokach niepamięci i całkowitego zapomnienia. Ach doprawdy! Jeśli kleryk kapucyński przeżywał kiedyś w głębiach swego jestestwa prawdziwą tragedię, to przeżywał ją właśnie przed drzwiami sali egzaminacyjnej, gdy w poczuciu najwyższej słuszności nie-ustannie powtarzał sławne sokratyczne słowa: "Wiem, że nic nie wiem...". Było też chyba szczytem bohaterstwa i poświęcenia, pomimo tak smutnej refleksji nad stanem swej umysłowości zdobyć się na zdecydowany krok i ze słowami na ustach: - "Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba", chwyciwszy mężnie za klamkę, otworzyć drzwi, wejść do sali i poddać się nielitościwym operacjom komisji. Niemniej jednak było chyba cudem,

że osobnik w ten sposób nastrojony, wychodził ze sali z triumfalną miną, mówiącą aż nazbyt wyraźnie wszem wobec i każdemu z osobna - Z D A Ł E M ! !

Fr.Jeden z wielu
/Uczestnik - ofiara/

fr. Euzebiusz.

J.I.Kraszewski.

W pięćdziesiątą rocznicę

Dziwna to rzecz - a jednak niezbi cie prawdziwa. - Kiedy weźmiemy do ręki Historię naszego narodu i poczniemy przerzucać jej karty, zauważymy fakt, który nas może uderzyć. Oto szereg wodzów naszego narodu wyprowadza swój ród ze wschodnich rubieży.Uważam za rzecz zbyteczną wyliczanie ich imion.Wielkość i ważność roli, jaką odegrali, wyniosła ich na piedestał powszechnego uwielbienia. Rzecz to dziwna, lecz tymczasem nie mogę się pokusić o jej uzasadnienie. Obecnie inna kwestia czeka na rozwiązanie.

W liczbie tych ludzi wielkich można umieścić człowieka, który wprawdzie geniuszem nie był, przez swą jednak demoniczną wprost pracę i niespożytą energię zasłużył sobie na wdzięczność potomności. - Któż to? -

Miasteczko Romanowo na Podlasiu - oto miejsce urodzenia J.I.Kraszewskiego /1812/. Jako chłopiec kształcił się w Białej Podl., Lublinie i Swisłoczy. Po ukończeniu nauk średnich zapisuje się w 17.roku życia na uniwersytet wileński i studiuje literaturę polską. Uzyskawszy dyplom uniwersytecki wraca na wieś i oddaje się pracy literackiej. W r. 1850 przenosi się do Warszawy, gdzie ogłasza pierwsze swe utwory w "Gazecie Polskiej". Niedługo jednak

trwa jego pobyt w stolicy. Niebawem popadłszy w konflikt z wszechwładnym Wielopolskim musi opuścić Warszawę, a nawet całkiem usunąć się z granic Królestwa. Jako wygnaniec przybywa do Drezna i osiada w nim na stałe. Przymusowy pobyt na obczyźnie bynajmniej nie osłabia jego energii. Redaguje w własnej drukarni dwa pisma: "Omnibus" oraz "Tygodnik polityczny", których celem jest podniesienie i utrzymanie ducha narodowego w społeczeństwie polskim. Lecz i w Dreźnie nie długo zagrzewa miejsca. Oskarżony o zdradę stanu oraz o informowanie rządu francuskiego w kwestiach dotyczących wojskowości pruskiej dostaje się do więzienia po dwakroć. Jednak po złożeniu kaucji wydostaje się na wolność. Z Niemiec wyjeżdża do Włoch, by wynagrodzić sobie kilkumiesięczną niewolę, oraz pokrzepić siły nadwyrężone przez ostatnie przejścia. Lecz i w uroczej Italii prześladuje go nieszczęsny los. Oto podczas swego pobytu w hotelu San Remo na skutek trzęsienia ziemi, zwalił się nań sufit. Groźne zapalenie płuc zmusza go do wyjazdu do Genewy w celu kuracji. Niedługo jednak cieszy się poprawą zdrowia. W kilka miesięcy po przyjeździe kończy życie w Genewie z wiosną 1887 r. Zwłoki jego spoczywają w grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

A teraz coś o twórczości J. I. Kraszewskiego. Gdybyśmy zdołali przeczytać wszystkie dzieła tego prawdziwego tytana pracy, co jest oczywiście niepodobieństwem ze względu na ich liczbę /395 dzieł w 647 tomach, nie licząc ogromnej ilości listów, krytyk literackich, felietonów i t.p./, to zauważylibyśmy pewnego rodzaju szablonowość i chwiejność poglądów. Pierwsze da się wytłumaczyć olbrzymią liczbą dzieł, jakie napisał. Co do drugiego, to trudniejsza odpowiedź. Na tym właśnie punkcie sypią się przeciw Kraszewskiemu zarzuty nieprzychylnej krytyki. Niedostatek ów można jednak usprawiedliwić prędkością, z jaką autor tworzył swe dzieła. Wszak sam wyznaje, że nigdy w toku pisania powieści nie wiedział jaki będzie jej koniec i rozwiązanie.

Nie pozbawiony jest zatem słuszności zarzut znakomitego historyka literatury Chrzanowskiego: "... /Kraszewski/ przez całe życie chwiał się jak

trzcina poruszana wiatrem... - Pod jednym względem był wyjątkowy: oto posiadał niepolską pracowitość". Ostra jak widzimy krytyka, lecz przynajmniej w pełni docenia mrówczą pracowitość autora. Tak - pod tym względem nie miał Kraszewski równego sobie. Umiłowanie pisarskiego zawodu było u niego tak wielkie, że po prostu nie rozumiał swego życia bez twórczości literackiej. W więzieniu nawet nie przestawał pisać, o czym świadczy około 20 kilkutomowych powieści oraz tłumaczenie 5 komedii Plauta. Widzimy zatem, że i krytyczne chwile nie potrafiły stłumić w nim wrodzonego pociągu do pióra.

Obecnie powieści Kraszewskiego, z wyjątkiem niewielu, zalegają przeważnie półki księgarskie i nikt się o nie nie troszczy. Straciły swą poczytność z chwilą pojawienia się na rynku księgarskim dzieł Sienkiewicza i Prusa. Nie należy nam jednak zapominać o ich ówczesnym znaczeniu. Poromantyczna powieść polska prezentowała się w stosunku do powieści zagranicznej bardzo marnie. Groził jej zalew obcej literatury, zwłaszcza francuskich romansów wnoszących zgniliznę moralną i rozluźnienie obyczajów. Kraszewskiemu i jego powieściom zawdzięczamy, że nie przyszło do tych ostateczności. Sam autor zdawał sobie sprawę z pewnych usterek i słabości swych dzieł. Wyznaje bowiem: "Chodzi mi o to, by pismami mymi, przykładem, krzykiem poruszyć, rozruszać i zachęcić, by otworzyć drogę drugim, rozrzucić kilka idei błądzących mi po głowie. Mnie nie chodzi o moje pisma i o sławę. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, żem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów". Nie ulega wątpliwości, że życzenia Kraszewskiego w lwiej części się spełniły.

Nie na tym jednak tylko polu pracował Kraszewski. Umysł jego był wszechstronnie rozwinięty. Zajmował się filozofią, znał Hegla i Trentowskiego. Muzyka i malarstwo też nie były mu obce, a z własnych jego słów możemy wywnioskować, że bardziej go pociągały niż powieściopisarstwo. "Klnę się honorem - pisze - że więcej tracę czasu na rysowaniu, malowaniu, przepisywaniu nut... niż na samym pisaniu". Była to po prostu chodząca encyklopedia w dosłownym tego słowa znaczeniu. Modny przy końcu XIX w. w ca-

Z UTWORÓW ŚWIĘTEGO OJCA FRANCISZKA

OJCZE

Najświętszy O j c z e N a s z : Stwórco, Odkupicielu, Zbawco i Pocieszycielu nasz.

K t ó r y j e s t e ś w n i e b i e : w aniołach i świętych, który oświecasz ich ku poznaniu, boś Ty, o Panie, miłością jest, który przenikasz i napełniasz ich szczęśliwością, boś Ty, o Panie, najwyższym dobrem jest, dobrem wiecznym, od którego wszelkie dobro, bez którego żadne dobro.

Ś w i ę ć s i ę I m i ę T w o j e : sław się w nas znajomość Twa, iżbyśmy ujrzeli bezbrzeżną ch hojność dobrodziejst Twych, wieczystą moc obietnic Twych, przesubtelność majestatu i niezgłębioną toń wyroków.

P r z y j d ź k r ó l e s t w o T w o j e : ażeś zapanował w nas przez łaskę i wprowadził nas do królestwa Twego, gdzie będzie oglądanie Ciebie twarzą w twarz, umiłowanie doskonałe, zjednoczenie z Tobą szczęśliwe, obcowanie wieczne.

B ą d ź w o l a T w o j a j a k w n i e b i e t a k i n a z i e m i : byśmy Cię kochali całym sercem, zawsze o Tobie myśląc, całą duszą Ciebie pożądając, z całego umysłu wszystkie nasze intencje do Ciebie kierując i chwały Twojej we wszystkim szukając i ze wszystkich sił naszych władze duszy i zmysły ciała oddając w niewolę miłości Twej. Niech bliźnich naszych jak siebie samych kochamy, byśmy wszystkich do miłości Twej wedle sił nakła -

nasz

niali, z powodzeń innych jako ze swoich się cieszyli, z nieszczęśliwymi współcierpieli, będąc dla ich krzywd słodyczy aniołem...

C l e b a n a s z e g o p o w s z e d n i e g o : Ukochanego Syna Twego, Pana Naszego Jezusa Chrystusa, d a j n a m d z i s i a j : pomnąc na wzniosłość i bezgraniczność miłości, którą nas obdarzył na to wszystko, czego nas nauczył, co dla nas uczynił i wycierpiał.

I o d p u ś ć n a m n a s z e w i n y : przez Twe miłosierdzie nieprzebrane, przez ogrom męki Ukochanego Syna Twego Pana Naszego Jezusa Chrystusa oraz przez Najświętszej Marii Panny i wszystkich Świętych Twoich zasługi i wstawiennictwo.

J a k o i m y o d p u s z c z a m y n a s z y m w i n o w a j c o m : i co nie doskonale odpuściliśmy, spraw niech doskonale odpuścimy, ażebyśmy nieprzyjaciół dla Ciebie szczerze miłowali i za nimi się nabożnie do Ciebie wstawiali i byśmy nikomu nie odpłacali złym za złe, lecz wszystkim w Tobie przysłużyć się starali.

I n i e w ó d ź n a s n a p o k u s z e n i e : utajone czy jawne, nagłe czy natrętne.

A l e z b a w n a s o d e z ł e g o : przeszłego, teraźniejszego i przyszłego.

A m e n .

Tłumaczył fr. Wenanty

/Opuscula S.P. Francisci Assis. - Ad Claras Aquas. 1904/

łej Europie wagneryzm miał w osobie Kraszewskiego swego poprzednika.

I jeszcze jedna cecha twórczości Kraszewskiego. Oto dowiadujemy się, że wszystkie swe dzieła pisał gęsim piórem. Zwyczaj na pozór śmieszny, lecz bardzo charakterystyczny dla autora. Kraszewski bowiem sądził, " że przybór pisarski powinien być skrzydlaty, by dodawał pisarzowi polotu ". -

Wysyłając w świat pierwszy numer " rewindykowanego " Wzlotu Serafickiego ", poczuwamy się do przemiłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki jego wspaniałomyślnym Dobroczyńcom. - Już sam fakt złożenia losów poważnego bądź co bądź pisemka w ręce kleryków byłby aż nadto wystarczającym powodem wdzięczności. Cóż dopiero mówić o tej pozytywnej atmosferze moralnego poparcia! Zobowiązuje nas to mocno. -

Raczy tedy Najprzewielebniejszy O. Prowincjał przyjąć od nas, kleryków, najgorętsze wyrazy dziękczynne za zezwolenie, zachętę i wielokrotną pomoc w redagowaniu miesięcznika. Ośmielamy się jeszcze nadal polecać Jego łaskawym względom.

Pokaźną dozę podziękowań składamy na ręce Przew. O. Gwardiana, który swym niezwykle dodatnim ustosunkowaniem się do naszych poczynań zajął w złotej księdze Dobrodziejów " kleryckiego narodu " jedno z pierwszych miejsc. Tuszymy, że i na przyszłość będziemy mogli cieszyć się jego wielkodusznym mecenatem.

Dziękujemy również O. Dyrektorowi za to, że doniając doniosłość wychowawczej roli pisemka wśród młodzieży, zajął wobec "Wzlotu" prawdziwie przyjazną postawę.

Na podkreślenie zasługuje również energiczna inicjatywa O. Wiceprefekta w kierunku powtórnej realizacji samej idei "Wzlotu".

Przy sposobności zwracamy się do Czcig. Czytelników z prośbą o wyrozumiałość dla ewentualnych błędów czy niedociągnięć. Nawał pracy, spowodowany zwiększonymi rozmiarami podwójnego numeru, oraz pewien brak fachowej wprawy, wytłumaczą nas może - przynajmniej w części.

Redakcja



Pontificatus Sui XV anno completo

6.II.1922 - 6.II.1937.

P I U S O W I XI
Pierwszemu Nuncjuszowi Polski Odrodzonej-- Hołdy !
P I U S O W I XI
Następcy Piotra świętego, Najwyż. Pasterzowi-Hołdy!
P I U S O W I XI
Rzecznikowi pokoju na całym świecie-- Hołdy !
P I U S O W I XI
Genialnemu Twórcy Akcji Katolickiej - Hołdy !
P I U S O W I XI
Mecenasowi kat. szkół i Uniwersytetów - Hołdy !
P I U S O W I XI
Tercjarzowi św. Franciszka, Jubilatowi - Hołdy !
P I U S O W I XI
Rok 16 Swych rządów rozpoczynającemu - Hołdy!Hołdy!

O. Jerzy

Prochem jesteś...

/Ks.dr G.Pronaszka.Rozmyśl.o Ewangelii.T.II.str.451/

Upokórzmy się w popiele. Popiół oznajmia nam, że czeka nas śmierć, zwiędnięcie naszego życia, obrócenie się w proch naszej cielesności i zmysłowości i kara za grzechy nasze. Proch jesteś, prochem się staniesz! Śmierć jest dziełem człowieka, płodem nieszczęsnego artyzmu. Wszak pierwszy umarły był ofiarą bratobójstwa! Adam ze zgrozą spoglądał na to dzieło. Śmierć mówi także o życiu, zarówno o tym, któreśmy przeżyli, jak o tym, którym żyć będziemy. Wielka to łaska rzucić okiem wstecz na całą swą przeszłość w chwili, kiedy się żywo odczuwa obecność śmierci. Jeśli życie było dobre, wtedy śmierć będzie piękna jak zorza wieczorna, pełna zapachów borów i pól, wtedy jasnym blaskiem świecić będzie ufność w oczach strudzonego pracownika. Jeśli zaś życie było złe, wtedy śmierć przychodzi jak noc bezgwiezdna przykrywająca swym całunem ruiny. W każdym razie śmierć wzywa do zwrotu w siebie. Wszak żyjesz jeszcze, jeszcze masz w ręku daną ci przez łaskę możność pokierowania losem swego życia. Wejdź w siebie i powiedz sobie: Mało żyłem, dużo zmarnowałem, ale jeszcze moim jest to piękne, urocze życie, i natychmiast rozpocznę żyć prawdziwie.

Nie po to przenosimy się myślą w chwilę śmierci, by się smucić i więdnąć, lecz by życiu przysporzyć dzielności i radości, by nabrać ducha i zakwitnąć. Myśl ta napełnia me serce słodkim uczuciem, pod jej wpływem brzydki kościotrup obleka się w piękne ciało i skrzydła anielskie i wznosi się ku Panu. On mię postawił w zmiennej kolei istnienia i znikomości po to jedynie, by życie moje nabrało treści bogatej. Czy nie zmarnowałem swego życia? Czy moja praca życiowa nie była przygotowaniem dzieła śmierci, zaniku i rozkładu? Od śmierci nauczę się piękności, a od rozkładu życia. - Prawdziwie święty to czas, święcie chcę go przepędzić.

„...jako cień przeminiesz..."
/sonet popielcowy/

Człowiecze! Władco ziemi i Królu stworzenia! ...
Co jako cień przeminiesz a uschniesz jak siano -
Oto przed chwilą wzeszło słoneczne twe rano -
Oto za chwilę skończy się twój dzień wśród cienia!

Czy pomnisz! wszak proch jesteś i w proch się obrócisz! ...
Ty, coś geniusza gwiazdę rozpalił na czole!
Ty, coś rozpinał loty orle i sokole -
Ty, skarb swój najdroższy - sam siebie, porzucisz!

Wichr Wszechświata cię porwie w lot dziki, obłędny
i ciśnie tobą w pustkę, u Nicości proga.

Kłamstwo! to tylko dusza zrzuci ciężar zbędny
Ciała - i od świtów Wieczności różana,
Cała drżąca harmonią i światłem wezbrana,
Utonie w swoim źródle - Oceanie Boga ...

Ultimus

fr. Peregryn

Nasz wielki „grzech" społeczny

Ilekroć czytam w prasie, że Polska "jest krajem biednym", ogarnia mnie dziwne uczucie. Analizując je, spostrzegam, że mieści się w nim dużo wstydu, upokorzenia a zwłaszcza głębokiego żalu. Podobnych zresztą uczuć doznawałem już we wczesnym dzieciństwie, szczególnie wtedy, gdym słyszał, że " aus Polen ist nichts zu holen".

Ramy skromnego artykułu nie pozwalają mi wykazać, że nie jesteśmy znów tak biednym krajem, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Jest jednak coś z prawdy w zacytowanym powyżej frazesie niemieckim. Ma on mianowicie wyrażać, że sprowadzane z Polski towary są do niczego, że polskie wyroby przemysłowe stoją pod względem technicznym bardzo nisko. I nie wiem, czy to właśnie jest powodem naszego ujemnego bilansu handlowego. W każdym razie nasze miarodajne czynniki gospodarcze wspomniany fakt tłumaczą sobie tym, że jesteśmy " krajem biednym " i po prostu nie stać nas na silniejszą pozycję na światowych rynkach gospodarczych.

Nie jesteśmy z pewnością " biednym krajem ". Biedna jest tylko nasza kultura gospodarcza. Bo jeżeli miarą tej kultury jest umiejętność pracy, to niestety musimy przyznać, że pod tym względem stoimy na szarym końcu. Zaświadczyć mogą o tym następujące fakty. - Jakże niska jest u nas wydajność pracy! Wystarczy przypatrzyć się robotnikom z "Funduszu Pracy". Pomijając wyjątki, trzeba stwierdzić, że ludzie ci pracują leniwie i niedbale. W czasie pracy wypoczywają i prowadzą nadprogramowe konwersacje. Rozpowszechnione dziś partactwo, głównie rzemieślnicze, sprawia, że sporządza się przedmioty tandetne, nadające się tylko do jednorazowego użytku. Bo w istocie dzisiejsza bieda i bezrobocie zmusza wielu ludzi do podejmowania prac, do których nie są wcale lub w najlepszym razie niedostatecznie wykwalifikowani. W parze z tym idzie brak poszanowania cudzej pracy. Wystarczy wspomnieć cho-

ciażby tylko o kradzieżach dzisiaj tak masowo praktykowanych.

Tragizm tych wszystkich smutnych objawów leży w tym, że jak zaznaczyłem - nie umiemy docenić doniosłości kultury gospodarczej, której probierzem jest umiejętność pracy. Na ogół bowiem uważa się pracę tylko za środek zarobkowania na codzienne utrzymanie. Jest to jednak zbyt jednostronne pojęcie pracy, czego naturalnym wynikiem jest nastawienie produkcji w kierunku wybitnie ilościowym. Da się to zauważyć szczególnie dzisiaj, w dobie ogólnego kryzysu, domagającego się jak najdalej idącej taniości produktów.

Trzeba sobie koniecznie zdać sprawę, że tylko wtenczas wydajność pracy będzie także jakościowo bez zarzutu, kiedy się będzie pracę uważało nie tylko za rzecz natury czysto gospodarczej, lecz przede wszystkim wychowawczej, uszlachetniającej zarówno pracownika jak i dzieło jego rąk. - Szerokie zastosowanie katolickiego światopoglądu będzie tu czynnikiem decydującym. Religia katolicka określa stosunek stworzenia do Stwórcy jako chwałę należną Bogu i jako służbę Bożą. Zasada ta nie obejmuje jedynie życia wewnętrznego, religijnego człowieka, lecz także jego życie zewnętrzne, doczesne. Zadaniem zaś doczesnego życia - to praca. Skierować więc każdą pracę ku Bożej chwale - oto program kulturalny, wyrażony w przykazaniu Bożym. I tą właśnie szeroko zakreśloną intencją uszlachetnimy pracę. Bo spełniając ją przed forum własnego sumienia, gdzie aktywność nasza będzie miała za jedynego sędziego Najwyższego Pracodawcę - Boga, będziemy zmuszeni każdą pracę chociażby najmniejszą szybko, wiernie, dokładnie i starannie wykonać. Wówczas dopiero praca nasza osiągnie swój najwyższy stopień wydajności. Będzie bowiem technicznie dobrze wykończona, a co za tym idzie - ulepszy naszą kulturę gospodarczą, wyrobi w nas silne charaktery, zmuszając naszą wolę do ustawicznych a potężnych wysiłków.

K. Leonard

Geografia gospodarcza król. Grodu Sędzisza

" Miasto sławię i miesz/k/ańców " - chyba tak przekształconym mottem zacznę swe uwagi nad przesławnym grodem. Dawniej słusznie nosił on miano grodu Sędzisza - dziś winien się zwać miastem ... Judischa. Lecz mniejsza o wywody genetyczno-etymologiczne. Przystąpmy od razu do istoty rzeczy, czyli zacznijmy zwiedzać osobliwości owego grodu.

Acz z żalem serca, pomijam " gmach " wielkiej Opery, która liczy już swe ostatnie godziny a jest w rzeczywistości salą miejską do przedstawień amatorskich. Niemniej cenny zabytek stanowi ratusz. Istny drapacz chmur! Liczy aż dwa piętra z wieżyczką, malowaną przez samą naturę w fantastyczne brudno - czyste desenie. Do największych jednak atrakcji należy pojawienie się na ulicach samochodu, który to wypadek pozostawia po sobie niezatarte wspomnienie w wiekowych kronikach sławetnego grodu. Zimą aż się roi od narciarzy, których tu zresztą wcale nie ma. Ulice są asfaltowane tak zw. " kocim łbem ". Do szerokości ich zaś możnaby zastosować co najmniej " teorię względności " / Einsteina /. Powonienie obcego przybysza drażnią zapachy, które bynajmniej nie pochodzą z fabryki perfum. Słońce skąpi swego światła, które zresztą i tak nie znalazłoby należytej oceny u anglików z krzywymi nosami, lubujących się w brudzie i w brudnych interesach. Typ mieszkańca stanowi osobnik, należący do wyżej wspomnianej grupy krzywonosych anglików. Polacy bowiem mieszkają w grzecznej odległości od " jerozolimskiego ghetta ". Być może z racji " świeżego powietrza ", a może nie tyle z powodów higienicznych, ile raczej ekonomicznych. Kwestia ta zresztą oczekuje jeszcze swego rozwiązania, my jednak już teraz z aprioryczną pewnością możemy orzec, że miasto jest prawie " czysto polskie ", z mniejszościową wszakże palestyńską większością. Tyle byłoby do powiedzenia o sa-

mym mieście i o jego stosunkach ludnościowych.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z okolicą, rozpatrywaną oczywiście pod względem ukształtowania pionowego. Wielkie pozamiejskie pagórkowate błonia nadają się świetnie do gry w piłkę a to z " racyey takowey ", że pełno jest nierówności i pagórków, które ... po wyrównaniu mogłyby się stać nawet boiskiem pokazowym. Pobliskie wzgórza mogą w porze zimowej sprawić wiele przyjemności narciarzowi względnie sankarzowi. Szkoda tylko, że z tej tak naprawdę fascynującej strony gród ów nie dał się jeszcze poz szerszym kołom sportowym. [nać

Powietrze wspaniałe. Ze względu jednak na wyżej wspomniane zapachy, miasto z pobudek filantropijnych zrezygnowało wielkodusznie z założenia konkurencyjnej Florydy dla zamorskiej plutokracji.

Okolica grodu obfituje w takie " specyały ", jak "grzeczne a przyzwoite" masło a " cnotliwe " sery, które nie mają równych sobie w całym świecie.

Na tym chyba trzeba będzie przerwać opowieść o niezaletach owego sławnego miasta, które prawie każdy z Czytelników zna dobrze. Sam też może osądzić, czy jest to prawdą czy fantazją. Oczywiście oświadczy się za pierwszym. Jest zatem rzeczą pewną, że prócz polaków semickich są też Polacy lechicy, prócz śledzi, cebuli i błota są łąki, lasy, masło i sery. Ci zaś, którzy bezwzględnie cudze chwalą,

a Grodu Sędzisza nie znają,
sami nie wiedzą co posiadają.

Amen.



Z teki kronikarza

Dn. 3 września rozpoczął się w Imię Boże rok szkolny 1936/7. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez O.Dyrektora, odbyła się w auli teologicznej akademia inauguracyjna, którą oprócz bezpośrednio zainteresowanych zaszczycili swą obecnością trzej najpoważniejsi Profesorowie tutejszego gimnajum, mianowicie p. drWinecenty Ogrodziński, były wizytator gimnazjalny, wytrawny znawca filologii klasycznej, wszechstronny erudyta, fachowy spec od Wergilego i Horacego, profesor j. greckiego i j.łacińskiego naszego gimnazjum, następnie nieoceniony wprost p. dyr. Ludwik Zakulski, człowiek o wielkich zaletach umysłu i serca, doświadczony pedagog oraz profesor jęz. polskiego i niemieckiego, wreszcie p.dyr. Antoni Kukliński, świetny dydaktyk i psycholog, bystry znawca duszy młodzieńczej a przy tym żelazmy profesor jęz. łacińskiego, uwielbiany wprost przez wszystkich swoich uczniów. Akademię zagaił Przewielebny O.Prowincjał, który w treściwym, rzeczowym przemówieniu, dalekim od wszelkiej zbytecznej frazeologii i sztucznego patosu, wytknął najważniejsze motywy religijne i patriotyczne, mające studentów skutecznie pobudzać do gorliwej i wytrwałej pracy nad książką.Gdy skończył cała sala burzą oklasków zamanifestowała swą szczerą solidarność z Jego wzniosłym stanowiskiem ideowym. Na specjalną również wzmiankę zasługuje referat pt. " Wprowadzenie do studiów franciszkańskich ",wygłoszony przez O. Jerzego, a będący syntezą rozmaitych,trudnych do spamiętania tytułów i nazwisk autorów franciszkańskich i świeckich. Prawdziwą atrakcję zebrania stanowił świetnie wyćwiczony i dobrany chór kleryków, który w wysoce artystyczny sposób wykonał szereg przepięknych kompozycji symfonicznych.

....=+=....

19 września zmarł w Olesku brat Witalis, nestor braci laików Prowincji Krakowskiej, w wieku lat 72. Zmarły staruszek cieszył się ogólną sympatią.

.....=+=.....

Dn. 29 września fr. Zdzisław, student III r. filozofii, o którym dawny jego profesor w przystępie dobrego humoru powiedział nie bez słuszności, że ma uśmiech Mefistofelesa, zdał szczęśliwie maturę w gimnazjum im. króla J.Sobieskiego, co go tak jowialnie usposobiło, że przez dwa dni ów mefistofelesowski uśmieszek nie schodził mu z ust ani na chwilę.

.....=+=.....

2 października fr. Wenanty, którego sądząc z pozorów można by raczej wziąć za jakąś daleką latorośl Zerwikapturów - Podbipiętów z Mysichkiszek, aniżeli za ulubieńca uczonych Muz, odkrył przed Komisją egzaminacyjną w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki tak wielkie zasoby oleju intelektualnego, że zachłyśnięci samym jego widokiem Komisarze przyznali mu skwapliwie... świadectwo dojrzałości.

.....=+=.....

Exempla trahunt. Zaraz nazajutrz śladami wielkiego poprzednika poszedł fr. Edward, przesławny szermierz smyczka, który swym bezkonkurencyjnym debiutem egzaminowym rozsławił szeroko imię kapucyńskie.

.....=+=.....

Dn. 4 października z okazji święta naszego Patriarchy św. Franciszka z Asyżu odbyły się w naszym Kościółku uroczystości odpustowe przy mnogim udziale wiernych. Sumę celebrował ks. Masny, proboszcz parafii św. Anny, a chór kleryków kapucyńskich wykonał pod batutą Dyr. Fr.Koniora Mszę es-dur. Na Offertorium dał się słyszeć głęboki, majestatyczny mottet do słów "Quid mihi est in coelo", skomponowany przez p. Koniora specjalnie na uroczystość św. Franciszka. Wieczorem po nieszporach chór odśpiewał pod kierownictwem Dyr.Wallek-Walewskiego jego słynny "Transitus".

.....=+=.....

Dn. 5 paźdz. O.Dyrektor wysłał jeszcze jednego ochotnika po "złote runo" /czyt.świadectwo maturyczne/ do gimnazjum państwowego. Tym razem los padł

na fr. Bogusława, króla tenorów kapucyńskich, który swoim występem naukowym rozprószył wszelkie możliwe wątpliwości i dowiódł niezbicie, że "Kapucyni nie gęsi, że też rozum mają".

.....=+=.....

8 paźdz. O. Bruno, gwardian krakowski, wrócił z wywczasów wakacyjnych do swej "stolicy", ażeby stosownie do przysłowia - "pańskie oko konia tuczy", doglądać osobiście dosyć licznej załogi klasztornej. Nawiasem mówiąc, my klerycy mieliśmy poniekąd żal do niego, bo wskutek jego nieobecności przepadły nam miłe imieniny gwardiańskie.

.....=+=.....

25 paźdz. O. Albin, były redaktor "Wzlotu", otrzymał święcenia kapłańskie z rąk J.E.ks.Biskupa dr St. Rosponda. Dla nas studentów szkoda to niepowetowana, bo O.Albin jako dziekan godnie reprezentował "przewrotny naród klerycki" nie tylko dzięki swym niezwykłym zaletom umysłu i serca, ale i dzięki pewnym wybitnym cechom swej powierzchowności, które sprawiły, że był on klasycznym typem Kapucyna. Zawsze, zimą i latem, ogorzały, o sczupłej, ascetycznej twarzy, bujnym, czarnym zaroście i orlim nosie, przedstwiał wymarzony model dla artysty malarza, który by chciał wzbogacić swą galerię typów o jeden nowy, bardzo ciekawy eksponat.

.....=+=.....

Tak więc O. Albin stanął na kobiercu ... kapłańskim, bracia zaś Kasjan, Jan i Seweryn otrzymali święcenia diakonatu. Nie mogę oprzeć się pokusie choćby migawkowego nakreślenia sylwetek tych trzech naszych diakonów, których przyszła kariera na pewno nie skończy się na jakiejś zapadłej placówce, a którzy chociaż się wielce miłują, to jednak charaktery mają zgoła odmienne. Fr. Kasjan, to smukły, eteryczny młodzieniec z oczami jak niezabudki, to niezjemska, udochowiona istota z obrazu Fra Angelico lub Rafaela, " geniuszu twórczego tchnieniem ożywiona, w różową mgłę owinięta, w formę zjadacza chleba zamknięta ". Fr.Jan - ta subtelna, niezmiernie czuła i wrażliwa na piękno muzyki dusza, uwięziona, niestety w małej przestrzeni cielesnej powłoki. Ostatni wreszcie, fr. Seweryn, " owieczka Boża ", jedna z tych prostych, nieskomplikowanych i szczerych na-

tur, jakimi nasz św. O.Franciszek tak lubił się otaczać. Te pobieżne wzmianki nie wyczerpują oczywiście całego bogactwa i rozmaitości odcieni, linii, kształtów i odmian psychiki naszych triumwirów, ale w każdym razie stanowią dykretny przyczynek o niemałej wartości dla cierpliwego histęryka, który kiedyś zabierze się dp pisania żywotów sławnych mężów Prowincji Krakowskiej.

.....+=.....

O.Albin zaraz po święceniach wyjechał do swego rodzinnego Krosna, ażeby tam złożyć pierwszą ofiarę Mszy św. Zawrotne tempo powojennego życia nie pozwoliło mu jednak dłużej zabawić na łonie rodziny, lecz z nieubłaganą koniecznością kazało mu natychmiast wracać do Krakowa, odprawić rano 28 października prymicje i wziąć udział w obiedzie specjalnie na jego cześć wydanym. Obiad ten był zarazem ucztą pożegnalną dla wybierających się na studia do Rzymu księży, w których liczbie znajdował się właśnie O. Prymicjant. Siedząc mie dzy O.Gwardianem a O.Wikarym radował się swym wyróżmieniem pomieszanym, niestety, z piołunem bliskiego rozstaniy i rozmyślał o twardym losie adepta dogmatyki, który miał stać się rychło jego udziałem. Wybuch serdeczności O.Stanisława, gwardiana OO.Reformatów, i ks.Masnego powstrzymał na chwilę bieg czarnych myśli, tym bardziej, że współtowarzysze jego niedoli Ojcowie Laurenty i Wincenty z dużym optymizmem traktowali sprawę wyjazdu do Wiecznego Miasta i woleli najwidoczniej nie zatruwać sobie ponurymi refleksjami ostatnich chwil pobytu w Krakowie.

Gorzej było wieczór, gdy nadeszła godzina odlotu. Nie wiem, czy spojrzenia bohaterów doby były czulsze niż zwykle, czy oczy ich więcej się pociły niż zwykle, czy ręce zaciskały się im bardziej kurczowo niż zwykle - nie wiem, ale wiem, że tak być mogło. - Wiem także, że o godź. 9 wieczór mknęli już pociągiem pospiesznym w stronę Wiednia.

.....+=.....

Dn. 22 listopada zapisał się złotymi głoskami w historii naszego klasztoru z tego względu, że w tym dniu odbył się w auli teologicznej o godz. 18 "wieczór muzyczny" pod batutą Dyr. Bolesława Wal-

lek - Walewskiego, który wykonaniem pierwszej części swego monumentalnego oratorium, " Apokalipsy ", oczarował doszczętnie zdumionych śmiałością koncepcji artystycznej słuchaczy. Niestety, jako profan w w sprawach sztuki muzycznej nie jestem w stanie ocenić sprawiedliwie i obiektywnie doskonałości tego wirtuozowskiego popisu, jakiego niemym świadkiem byłem w ów pamiętny wieczór św. Cecylii.

.....=+=.....

Nareszcie! Po długich latach niewidzenia zjawił się u nas św. Mikołaj w asyście Anioła, Dziada i Żyda. Od pięciu lat regularnie a cierpliwie co roku kołatał do furty klasztornej, co roku jednak z różnych powodów otrzymywał odprawę. Dopiero w tym roku otworzono Mikołajowi wolny wstęp. Obwarowano go wprawdzie rozmaitymi warunkami, zastrzeżeniami i ograniczeniami, ale sama myśl nie spotkała się już teraz z krytyką. Owszem, O. Gwardian raczył dużym nakładem dobrej woli postarać się o odpowiednie wyposażenie prowizorycznego Mikołaja, resztę zepchnięto na barki inicjatorów i projektodawców. No i po wielu debatach i rozprawach zabrano się do pełnej realizacji festynu świętomikołajskiego, którego przebiegu jednak podawać nie myślę. Zaznaczam tylko kilka znamiennych dla precyzji wykonania całości momentów, mianowicie, że Anioł był raczej ustylizowany na modę jakiegoś pachołka rzymskiego niż na rycerza Michała Archanioła i poza skrzydłami i peruką w niczym go nie przypominał, że św. Mikołaj chodził jak urzeczony po jednej i tej samej linii prostej i w ogóle nie miał co do gadania, że krotochwilna scena między Mikołajem i Dziadem była pomyślana niezręcznie, no i że epilogowa groteska z Dziadem i Żydem wypadła blado, przy czym właściciel pejsów okazał bardzo mało obrotności w języku, a " bard " kapucyński świecił łysiną pod nosem. Jednym słowem strona kompozycyjna i myślowa tej farsy nie pokryła się z nieproporcjonalnie bogatą stroną dekoracyjną. Oprócz kapitalnych miejscami zawodzeń Dziada jedynym na prawdę ładnym epizodem było wręczenie O. Kapelanowi przez Mikołaja krzyżów i orderów od śp. Marszałka Piłsudzkiego oraz, przynajmniej w konsekwencjach, rozdanie upominków przez Anioła. Krótko mówiąc tegoroczny festyn świętomikołajski wypadł



trochę słabo. Nauka moralna, jaka stąd wynika, będzie niewątpliwie taka, że na drugi raz trzeba lepiej wykorzystać dobrą wolę i hojność Przełożonych.

.....=+=.....

Dn. 10 grudnia skończyły się wykłady na wszystkich wydziałach naszego studium. Gdyby nie ten średniowieczny zwyczaj zdawania egzaminów, to nawet nie byłoby na co narzekać. Niestety, okres przygotowywania się do zdawek jest stokroć gorszy niż sama regularna nauka. Chciałbyś, człecze, czasem zaznać pieszczoty w słodkich ramionach Morfeusza, a tu ci staje przed oczyma groźne widmo profesorskie. No i rób, co chcesz. Choćbyś nie chciał, musisz brać książkę i kuć jak miś smorgoński, i to tym bardziej, im większą masz w sobie świadomość mądrości Sokratesowej / = wiem, że nic nie wiem /. Strasznie ogłu

piająca jest ta atmosfera przedegzaminowa i, gdyby nie to głębokie, pocieszające przeświadczenie, że i grono profesorskie również nią oddycha, to przyszłoby chyba zwariować.

.....=+=.....

Dn. 28 i 29 grudnia odbyły się sesje prowincjalne, na których postanowiono dużo ważnych spraw. Między innymi roztrzygnięto hamletową kwestię /być albo nie być/ odnośnie do " Wzlotu " i zgodzono się oddać go na powrót w ręce kleryków.

.....=+=.....

Fr.Hieronim, który na wakacjach napytał się ciężkiej choroby, wyjechał do Zakopanego na parę tygodni, ażeby 1/ nabrać świeżego powietrza i 2/rozszerzyć sobie horyzont widzenia. Z obydwu punktów wywiązał się znakomicie, czego nader wymownym dowodem jest 1/ jego tłuściuchny, zażywny wygląd i 2/ konkursowa znajomość geografii mikrokosmosu zakopiańskiego.

.....=+=.....

Fr.Piotr kuruje się nadal w Olesku. Mimo niewątpliwej nadziei powrotu do zdrowia, okres jego rekonwalescencji przedłuża się, co - jak sądzimy - wyjdzie mu tylko na pożytek.

.....=+=.....

3 stycznia urządziła młódź naszego Konwentu " wieczór kolend ". Lwia część zasługi w przygotowaniu a zwłaszcza w wykonaniu przypada p.Dyr.Koniorowi, który uczuciem szlachetnego serca wiedziony, dołożył wszelkich starań, ażeby nam sprawić prawdziwą ucztę artystyczną. I rzeczywiście dopiął swego. Najwymowniejszym probieżem finezji koncertu niech będzie ten niebywały u nas fakt, że niektóre partie programu musiały być na ogólne życzenie dwa razy odtwarzane. Za ten prawdziwy cud zdobywczego piękna należy się od nas p.Dyr. Koniorowi serdeczne podziękowanie i głęboki szacunek.

.....=+=.....

Dn. 17 listopada złożył śluby wieczyste fr.Bogdan. Drugiego zaś stycznia po wielu trwogach, skrupułach, umartwieniach i postach złożył śluby uroczyste jako " zwycięzca i triumfator nad czartem i światem " fr. Dionizy z Jasienicy Rosielnej.

Post scriptum.

Dn. 29 grudnia na mocy dekretu z ostatniej sesji Kapituły Prowincjalnej został przeniesiony z Krakowa O. Felicjan, ekonom krakowski, bardzo dla " narodu kleryckiego " życzliwy, rad był nam nieba przychylić, to też szczerześmy go żałowali. Wyjechał również O. Serafin, absolwent Uniwersytetu Jag. Pierwszy objął funkcję ekonoma w Krośnie, a drugi został profesorem w Rozwadowiu.

Kadłubek

fr. Zdzisław

D Z I A Ł   M I S Y J N Y

Abisynia - kraj misyjny

Abisynia przez długi czas była krajem z mitu. Od czasu do czasu dochodziły do uszu Europejczyka dziwne opowieści zakrawające na fantazję o nieznanej, niedostępnej krainie Habesz / taką nazwę nosi Abisynia /, które przywoził słynny podróżnik wenecki Marco Polo i to nie bezpośrednio, lecz z drugiej ręki. Dopiero w XIV w. Włosi w swych morskich podróżach handlowych dotarli do tej zakazanej krainy.

A jednak gdy w cywilizowanym świecie opowiadano sobie fantastyczne historie o Abisynii, kraj ów cieszył się już starożytną tradycją chrześcijańską. Pierwsze ziarna Boskiej nauki rzucił tam w IV w. kupiec tyryjski Frumencjusz. Owocem jego zbożnej działalności było założenie biskupstwa w Aksum, nad którym objął zwierzchnictwo patriarchat aleksandryjski. Dziwną igraszką losów zawisłość nowej placówki chrześcijaństwa od stolicy św. Atanazego, wydająca się z początku błogosławieństwem dla młodej instytucji, przyczyniła się niebawem do fatalnego jej upadku. Dopóki bowiem władza patriarsza spoczywała w rękach wiernych ortodoksyjnej nauce Kościoła biskupów , wszystkie sprawy religijne w Abisynii układały się jak najpomyślniej. Gdy jed-

nak metropolię aleksandryjską opanowali monofizyci, brak bezpośredniej łączności z Rzymem odbił się fatalnie na stosunkach kościelnych w Abysynii. Zwierzchnicy katedry aleksandryjskiej zarażeni herezją przysyłali na stolicę biskupią w Aksum ludzi swego pokroju, a nawet całkiem ją zaniedbywali. Nadomiar nieszczęścia podbój Egiptu przez Arabów, wyznawców półksiężyca odciął na długi okres czasu kościół abysyński od macierzy, a co gorsza oddziałał zgubnie na jego dalszy rozwój. Niektóre bowiem wierzenia mahometańskie, zmieszane ze zwyczajami żydowskimi / Żydów bowiem było wówczas w Abisynii sporo / przesiąknęły z czasem w nadpsuty już organizm abisyńskiego kościoła i wypaczyły go do reszty. W ten sposób z czystej nauki Chrystusa głoszonej przez Frumencjusza i jego pierwszych następców wytworzyło się z biegiem czasu osobliwego rodzaju " chrześcijaństwo " , w którym pierwiastki chrześcijańskie walczyły o lepsze z islamem i naleciałościami judaizmu. Głową kościoła abisyńskiego został obrany osobny patriarcha abuna, rezydujący w Aksum, świętym mieście Etiopczyków. Urzędowo nazywano religię abisyńską wyznaniem aleksandryjskim, ale w rzeczywistości była to tylko kompilacja trzech monoteistycznych religii z przewagą chrześcijaństwa. Oczywiście, że takich chrześcijan trzeba było na nowo nawracać.

Kilka razy w ciągu wieków cesarze abisyńscy usiłowali nawiązać silniejsze stosunki z episkopatem katolickim. Kilkakrotnie wyjeżdżali do Abisynii katoliccy misjonarze, Dominikanie i Jezuici, ale spotykali się z tak wrogimi nastrojami ludności i samego nawet cesarza, że musieli wracać czymprędzej do Europy, unosząc ledwo całe głowy z niefortunnej wyprawy, a bywały wypadki, że wracali i bez głów lub pozostawali w czarnej abisyńskiej ziemi na wieczne mieszkanie.

Większym powodzeniem cieszyła się misja jezuicka w r. 1580 pod przewodnictwem O. Piotra Paeza, który wśród nadludzkich trudów i po bohatersku zwalczanych przeszkód dotarł do Abisynii i działał w niej aż do śmierci. Owocem jego pracy było nawrócenie samego negusa Susnejosa, który porzuciwszy błędy monofizyckie, przyjął Komunię św. z rąk O. Paeza,

po czym złożył uroczyste wyznanie wiary. Tak wspaniale zapowiadające się żniwo zepsuła podziemna robota wrogich katolicyzmowi stronniotw, które ostatecznie skłoniły cesarza do przywrócenia wiary aleksandryjskiej. Za panowania jego następcy wybuchło nawet prześladowanie katolików zakrojone po raz pierwszy na szerszą skalę. Odtąd na długi czas ustały misje katolickie w Abisynii, Wszelkie próby podejmowane w tym kierunku przez członków Propagandy Rozkrzewiania Wiary okazały się bezskuteczne a dla misjonarzy więcej niebezpieczne, gdyż w razie schwytania groziła im natychmiastowa śmierć. Taka właśnie tragiczna przygoda spotkała dwóch świątobliwych kapucynów Błogosławionych: Agataniola i Kasjana, którzy wiedzeni zapałem apostolskim przeszli głosząc słowo Boże Syrię i Egipt a nawet dotarli do Etiopii, gdzie wreszcie osiągnęli upragnioną palmę męczeńską z rąk abisyńskich oprawców. Zaraz bowiem gdy się tylko ukazali na abisyńskiej ziemi, schwytano ich i przywiązanych do końskich ogonów popędzono do Gondar, gdzie rezydował cesarz. Ów, gdy się dowiedział, kto zacz są i z czym przybywają, kazał ich natychmiast powiesić. Rozkaz wykonano z barbarzyńskim iście okrucieństwem, i dwaj apostołowie Chrystusowi zawiśli na szubienicznych stryczkach sporządzonych naprędce z ich własnych sznurów, którymi się zwykle opasywali. Na dodatek rozwydrzony tłum obrzucił martwych już męczenników gradem kamieni, zaznaczając w ten sposób swą żywiołową nienawiść do katolicyzmu.

Takie krwawe epizody zdarzały się dosyć często przez cały czas trwania pierwszego szału prześladowców. Zrażona Europa zaprzestała dalszych prób porozumienia religijnego między Kościołem a Abisynią. Dopiero sami cesarze ze względów natury politycznej / a więc podejrzanej / zaproponowali Unię z Rzymem. Na ich wezwanie pośpieszyło do Etiopii kilku misjonarzy katolickich, ale gdy przyszło odsłonić prawdziwe oblicze, cesarz stchórzył, i misjonarze musieli wracać z kwitkiem do Europy. I znowu urwały się wszelkie stosunki między Watykanem a Addis Abebą. Dopiero w XIX w. Kongregacja Rozkrz. Wiary ponowiła atak. W pierwszej falandze poszli Lazaryści i Kapucyni. Kierownictwo nad akcją misyj-

ną objął Prefekt Apostolski ks.Justyn de Jacobis. Wielka cnota O.Justyna połączona z niemniejszą energią sprawiła, że działalność apostolska zaczęła wydawać naprawdę wspaniałe plony. Gminy katolickie zorganizowano na wzór redukcji paragwajskich. Całe szczepy, plemiona liczące po parę tysięcy ludzi przechodziły gromadnie na łono Kościoła. Nawracali się i duchowni schizmatyccy, oddając swe parafie, świątynie i kaplice pod zarząd biskupa. Msg. de Jacobis wyświęcił nawet 36 księży krajowych, którzy mieli stanowić awangardę w zdobywaniu reszty Abisyńczyków dla wiary prawdziwej. Nie obyło się jednak bez ofiar. Po chwilach triumfu nadeszły czasy próby i ciężkich doświadczeń.

Zacięty wróg obrządku rzymskiego Książę Kassa opanowawszy podstępem tron cesarski wszczął niebawem w porozumieniu z patriarchą schizmatyckim krwawe prześladowanie katolików. Wśród jego ofiar znalazł się również msgr De Jacobis, który wyczerpany ogromem pracy i ciężkimi torturami oddał Bogu ducha w dolinie Aligade. Okres prześladowań z krótszymi lub dłuższymi przerwami trwał jeszcze przez wiele lat.Dopiero cesarz Menelik II wziął katolików pod swą opiekę i przywrócił im wolność wyznania. Nic więc dziwnego, że po tylu przejściach katolicyzm w wikariacie Abisynii podlegającym Kongregacji Kościoła Wschodniego liczy zaledwie 2500 wyznawców. Równocześnie na południu rozwinął wszechstronną akcję misjonarską delegowany przez papieża w r.1852 biskup Massaia. Działalność jego nie ograniczała się do samego tylko apostolstwa lecz zaznaczała się również wybitnie na polu humanitarnym. Zakładanie szpitali, sierocińców i przytułków oraz pielęgnowanie chorych zjednało mu serca wszystkich, nawet heretyków. Musiał jednak uchodzić przed prześladowaniem i mimo wielu prób nie udało mu się już wrócić na dawną placówkę. Wzamian za ogromne zasługi jakie położył dla misji, papież przyozdobił jego skroń kapeluszem kardynalskimObecnie w Abisynii pracują Kapucyni francuscy z bisk. Jarosseau na czele, oraz misjonarze włoscy, którzy tu tłumnie teraz napływają i dzielnie ewangelizują zdobytą przez Mussoliniego dla korony włoskiej czarną krainę Habesz.

Sprawozdanie z ruchu misyjnego wśród kleryków O.O. Kapucynów

Nasza organizacja misyjna wkroczyła obecnie w drugą fazę rozwoju. Otrzymała mianowicie nowy statut, nowyzarząd i przede wszystkim nowe miano: Związek Misyjny. Prezesem / według statutu / jest każdorazowy prefekt studiów, a więc w naszym wypadku O.Ludwik. Wobec kleryków reprezentuje go Zelator albo Wice-prezes, którym u nas został mianowany Fr. Zbigniew. Wice-prezes jest niejako " widzialną " głową Związku, na nim też spoczywa gros obowiązków i zadań. Wedle własnego uznania obiera on sobie Sekretarza / fr.Zdzisław / i dwóch doradców / fr.Romuald i fr. Erazm /. Kompetencje członków zarządu zostały sprecyzowane na sesji poufnej dn. 26 I. - Dotychczas odbyło się jedno plenarne zebranie Z.M. dn. 29 XI.ub.r. pod przewodnictwem O. Prezesa, który w krótkich słowach wyłożył zmiany zaszłe w łonie organizacji. Punktem centralnym sesji był referat pt. " Wielki Adwent narodów " wygłoszony przez fr.Zdzisława sekretarza Z.M. Dyskusji nie było, oceną zajął się sam O. Prezes.Na zakończenie polecił jeszcze ułożyć program zebrań, ażeby zapobiedz jednostronności i pewnemu bezładowi.

Dogodnych zanotowania imprez Z.M. należy wyświetlanie ilustracji i obrazków przedstawiających polski teren misyjny w Rodezji półn., połączone z odpowiednim komentarzem. Pierwszy raz ten osobliwy sposób propagandy misyjnej zrealizowaliśmy w dzień św. Szczepana w auli teologicznej. Komentatorem był fr. Zdzisław.

Fr. Zdzisław Rzeszutek
sekretarz

Fr. Zbigniew Stępkowski
wiceprezes

Imieniny

Wielce czcigodnym i przezacnym współbraciom, znanym z wielkiej sympatii dla"Wzlotu", mianowicie Braciom-klerykom Ignacemu, Tytusowi i Romualdowi z okazji Ich Imienin składa gorące, braterskie życzenia .

Redakcja.

Rozrywki

Rebus (uł. fr. Hilary)



Szarada

Całość tu podana,
Choć jeszcze nie znana.
Druga, trzecia starego
Korzystna dla młodego.
"Pierwsze dzieci kochane,
Będą rzeczy nieznane"–
W klasie się słyszy,
Gdy nie ma ciszy.
Co to? – Czy już wiecie?
Pomyślcie – Zgadniecie.
/uł. fr. Romuald/

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 lutego.– Zwycięzców czeka h o n o r o w e wyróżnienie./Pod uwagę będą brane jedynie odpowiedzi, dające rozwiązanie wszystkich punktów/.

Ewentualny materiał do następnego numeru "Wzlotu Serafickiego" należy nadsyłać do 15 bieżącego miesiąca.– Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nad to – rękopisów się nie zwraca, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie autora.

"Wzlot Serafioki"
Adres Redakcji: OO. Kapucyni – Kraków
ul. Loretańska 11

Z a z e z w o l e n i e m Władzy Zakonnej

O D P O W I E D Z I   R E D A K C J I

przew.O. Czesław...Za programowe wytyczne ujęte w formę artykułu pt. "Wzlatuj" uprzejmie dziękujemy.

O.J...Syzyfowa iście pracowitość. Syntetyczno-intuitywne ujęcie tematu. W ogóle poziom artykułu nieprzeciętny.Praca nadawałaby się raczej na łamy pisma ściśle naukowego. - "Aklamacje" ze względu na niezwykłość koncepcji artystycznej zamieszczamy.

W.P.A.T...Utwory otrzymaliśmy w samą porę.Dwa z nich jako najbardziej zgodne z atmosferą naszego pisemka - zamieszczamy.- Dziękujemy za wielce życzliwe ustosunkowanie się do naszego pisemka i polecamy je łaskawym względom Muzy Pani.

Fr.Per..."Grzech" społeczny porusza nadzwyczaj aktualny problem kwestii socjalnej, zasługujący raczej-naszym zdaniem - na miano "ropiejącego wrzodu" społecznego. Autor, znany spec. od podobnych zagadnień, ujął rzecz od strony głębszej i rozwiązał ją według postulatów etyki katolickiej.

Fr.A./b-c/...Możliwości twórcze przeolbrzymie.Przy trafnym doborze tematu miałoby się prawo domagać fenomenalnych wyników /zwłaszcza gdy Autor dosiada pegaza/. Przydałoby się jednak może trochę więcej krystalizacji i finezji w wykończeniu pomysłów. - Obrazek pt."Na dworze Heroda"wyróżniający się, mimo pewnych niedociągnięć, plastyką ujęcia--- zamieszczamy. Pozostałe utwory zatrzymujemy w tece.

Fr.Zd...Wyraźna predylekcja w wyborze tematu. Nasuwa to poważne podejrzenia co do osobistych sympatii Autora /jest to zresztą rzecz uboczna/. - Artykuł ujęty zwięźle i jasno bez zbytniej afektacji i rygoryzmu naukowego.

Fr.Wen...Niesłychana ekspresja wypowiedzi hamowana niestety, ciągłą"obskurofobią" i inklinacją do elokwentnych ekstrawagancji/sic!/.Z radością jednak stwierdzamy, że Autor stanowi pierwszorzędny materiał na humorystę à la Mark Twain.

Fr.Euz...Styl zwięzły, oszczędny. Zaznacza się jednak pewna nieostrożność w korzystaniu ze źródeł oraz identyczne niemal braki ,jakie Autor wytyka omawianemu przez się pisarzowi.


Ad altiora